



Stopka redakcyjna



Od redaktora naczelnego

Spis treści

Opiekun PlaterNówki

Katarzyna Łątko

Redaktor naczelna

Karolina

Modzelewska

Dziennikarze

K.Modzelewska

Z.Galicińska

Ubermanowicz

Orzechowska

J. Stachowicz

Kreczmańska

N. Matulka

K. Stelmasiak

R. Dalkowski

G. Woźniak

G. Bojańczyk

oraz Julka i

Kaja

Okladka

Kama, N.

Matulka

Foto

K. Łątko

Witam serdecznie wszystkich czytelników grudniowego numeru PlaterNówki.

Na dworze jest coraz zimniej, słońeczka prawie nie widać, a na drzewach zabrakło już tych barwnych liści, które dodawały uroku lasom otaczającym naszą szkołę.

Jesień przeminęła bezpowrotnie, przed nami nowe wyzwanie- zima ze wszystkimi swoimi atrakcjami. I tak za nami wyczekiwane przez niektórych mikołajki, a przed nami Święta, na które chyba wszyscy czekamy.

Boże Narodzenie to czas nie tylko na uwielbiane przez nas prezenty, ale i na spotkania z bliskimi, rozmowy, refleksje. Warto przy spotkaniach z rodziną sięgnąć po najnowszy numer naszej gazety, pochwalić się swoimi tekstami, pokazać czym żyje szkoła.

W imieniu całej redakcji oraz wszystkich dziennikarzy pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia dyrekcji, wszystkim nauczycielom, pracownikom szkoły oraz uczniom. Oby były to Święta miłe, spokojne, rodzinne, pełne sympatycznych chwil. Życzę również aby Nowy Rok 2020 był dla nas wszystkich pomyślny, szczęśliwy i niósł tylko pozytywne niespodzianki.

„ Nie dla plastikowej planety” – to wart polecenia tekst dotyczący szeroko pojętej problematyki ekologicznej. Jest źle, a może być jeszcze gorzej. Może warto się zastanowić co każdy z nas może zrobić dla ratowania Ziemi.

„ Dorosłość na próbę” to kolejny polecany przeze mnie tekst. Za nami próbne matury i parę pytań na które warto sobie odpowiedzieć.

„ Jestem pod wrażeniem” to jeszcze ciepłutki materiał poświęcony tegorocznej laureatce Literackiego Nobla – Oldze Tokarczuk

I na koniec „Jesieniara”. Nie wiesz co oznacza to słowo? Polecam artykuł Julki. Zapraszam do lektury

Redaktor naczelna

Nie dla plastikowej planety 3

Warto wiedzieć 4

Poranny rollercoaster..... 5

Trochę kultury proszę 6

Młodzież też ma problemy 7

Dorosłość na próbę 8

To nie zwierzęta kradną 10

Geniusz polskiego systemu... 11

Kolorowa i smaczna lekcja 12

Goście naszych karmników 14

Black Friday..... 17

I am on the highway to hell 18

Uwaga na jesieniary 19

e-demokracja 20

Film "Hotel Rwanda" jako... 21

Jestem pod wrażeniem 23

Dobro powraca 25



Nie dla plastikowej planety.

Coraz częściej słyszymy, że środowisko, które nas otacza staje się toksyczne. Spacerzy na świeżym powietrzu w sezonie zimowym np. w Krakowie zagrażają zdrowiu, jedzenie ryb, które to do tej pory uważane były za najzdrowsze, może skończyć się tragicznie, gdyż niektóre gatunki są po prostu naszpikowane chemią. O picu wody z rzeki czy jeziora już dawno zapomnieliśmy. Co się dzieje z naszą planetą? Czy natura poradzi sobie z obecnością człowieka- szkodnika?

Popatrzmy na oceany.

Oceany pokrywają zdecydowaną większość powierzchni ziemi. Żyją w nich miliony stworzeń, które są pokarmem dla ciągle rosnącej rzeszy ludzi



lub dla zwierząt. Niestety poziom ich zanieczyszczenia jest porażający. Ostatnio natknęłam się w sieci na ciekawy materiał poświęcony temu zjawisku.

Okazuje się, że ilość produkowanego rocznie na świecie plastiku pozwoliłaby na wybudowanie 50 piramid wielkości tych w Gizie. To ponad 350 milionów ton papierków po cukierkach, rur PCV i koszulek z włókien sztucznych. Większość z nich trafia na wysypiska śmieci, jednak ponad 8 milionów ton co roku przedostaje się do oceanów. 95% tych śmieci płynie do oceanów dziesięcioma wielkimi rzekami takimi jak Jangcy, Żółta Rzeka, Nil, Niger

Mekong, Lena, Jenisej, Kongo, Ganges, Bhramaputra. Tworzą ogromne, rozmieszczone po wodach świata plamy śmieci. Największa z nich znajduje się na Pacyfiku i jest nazywana „Wielką Pacyficzną Plamą Śmieci”. To gigantyczne zjawisko zajmuje powierzchnię pięciokrotnie większą od Polski i waży 87 tysięcy ton. Gdybyś chciał zebrać każdy fragment plastiku, który tę „Plamę” zasila, byłoby to 1,8 tryliona takich fragmentów. To 10 razy więcej niż liczba gwiazd w Galaktyce Drogi Mlecznej.

Śmieci te ważyłyby ok. 80 tys ton, odpowiednik trzech postumentów Statuy Wolności. Połowa zanieczyszczeń, to sieci rybackie oraz liny pochodzące z połowów, druga część to materiały z twardego plastiku oraz folii. Butelki po wodzie i wszechobecne torby foliowe.

Gdybyś chciał zebrać te zanieczyszczenia, to pokonując 5 km na godzinę musiałbyś pracować przez 121 dni. Te śmieci same nie znikną

Przemieszczają się wraz z prądami morskimi. Gdyby udało się je zebrać w jedno miejsce, zmieściłyby się do 100 Boeingów 747. Plama ciągle się powiększa. Od ponad 70 lat rośnie w tempie wykładniczym. Plastik, który tam trafia pozostaje na wieki, Potrzeba 600 lat, aby nasze torby foliowe i żyłki rybackie rozłożyły się. Ale nawet wtedy pozostaną groźne. Mikroplastik jest jedzony przez stworzenia morskie, a te są konsumowane przez ludzi. Znajduje się on w organizmach żółwi morskich, stwierdzono go u 60% populacji wielorybów i 60% ptaków morskich.



Eksperci uważają, że przed rokiem 2050 w oceanach będzie więcej plastiku niż ryb

Czas powiedzieć stop.

Jeśli chcemy, by nasza planeta przetrwała musimy działać. Oczywiście warto zacząć od siebie. Czy faktycznie nie jesteśmy się w stanie obyć bez plastiku. Wycofanie z supermarketów foliowych torebek jako przetrwaliśmy.

Na początku było lekkie zamieszanie, ale czas pokazuje, że jednak można. Ostatnio Parlament Europejski przyjął przytłaczającą większością głosów dyrektywę wprowadzającą zakaz sprzedaży jednorazowych plastikowych sztućców i wymóg oddzielnej zbiórki plastikowych butelek w sklepach do 2029 roku. Oznacza to zakaz sprzedaży jednorazowych artykułów z tworzyw sztucznych, takich jak talerze, sztućce, słomki czy tace plastikowe.

Nowe prawo nakłada też obowiązek na detalistów wprowadzenia systemów odbioru dla plastikowych butelek po napojach. Producenci żywności z kolei, muszą opracować zrównoważone systemy transportu i pakowania łatwo psujących się towarów. Wdrożenie dyrektywy w sprawie opakowań z tworzyw sztucznych do prawa krajowego powinno nastąpić do 2021 roku. Państwa unii europejskiej mają więc dwa lata na radykalne zmiany. I chociaż to nie Europa, a Azja i Afryka są największymi winowajcami w sprawie zanieczyszczeń plastikiem oceanów, to paradoksalnie surowe prawo Unii wymusi np. na azjatyckich partnerach handlowych choćby zmianę opakowań. Będą musieli się przebranżowić aby pozostać na unijnym rynku, zaoferować innego rodzaju materiały.

Od czegoś trzeba zacząć walkę o czystą planetę.

Julka

Warto wiedzieć

Warsztaty na temat przemocy w rodzinie

Nasza klasa miała okazję uczestniczyć w dwugodzinnych warsztatach poświęconych problemom przemocy. Prowadziły je osoby z Powiatowego Ośrodka Interwencji Kryzysowej w Górze Kalwarii.

Nie zawsze potrafimy dostrzec, że osoby z naszego otoczenia mogą być ofiarami przemocy. Aby im pomóc wystarczy zgłosić się do POIK. Pomogą gdy mamy do czynienia z takimi problemami jak: przemoc domowa, konflikty rodzinne, myśli samobójcze, przemoc wobec dzieci, przemoc seksualna i trudne sytuacje życiowe. Działają 24h na dobę. Prowadzą działania interwencyjne, udzielają wsparcia psychologicznego, prowadzą terapie, udzielają porad prawnych oraz gdy trzeba, schronienia w hostelu.

Warsztaty prowadził prawnik. Rozpoczął od wyjaśnienia nam czym jest przemoc (jest to zamierzone, wykorzystujące przewagę działanie przeciw członkowi rodziny, naruszające prawa i dobra osobiste, powodujące cierpienie i szkody). Mamy różne rodzaje przemocy fizyczną, psychiczną, seksualną, ekonomiczną.

W naszym powiecie, jak wynika z diagnozy przeprowadzonej za rok 2018, co czwarty mieszkaniec zna przynajmniej jedną rodzinę z sąsiedztwa, która doświadcza przemocy. Ofiarami są najczęściej kobiety. Przyczyną przemocy są głównie problemy z alkoholem i problemy małżeńskie. Mieliśmy okazję porozmawiać otwarcie na tematy, które nas nurtują i poznać odpowiedzi na wiele pytań.

Prawnikiem opowiadał nam o niektórych swoich rozprawach, które okazały się być bardzo ciekawe i byliśmy w szoku, gdy słuchaliśmy jego relacji. Gdy już nikt nie miał pytań i czas naszych warsztatów dobiegał końca rozdano nam ulotki dotyczące Ośrodka Interwencji Kryzysowej i zachęcono, by nigdy nie rezygnować z szukania pomocy w kryzysowych i trudnych sytuacjach. Warsztaty były bardzo interesujące, a zdobyta wiedza przydatna. Przed tymi warsztatami nie mieliśmy pojęcia, o istnieniu ośrodka w Górze Kalwarii.

Jeśli widzisz lub wiesz, że ktoś wokół Ciebie krzywdzi drugą osobę nie bądź obojętny, ponieważ nigdy nie jest za późno, by powiedzieć STOP PRZEMOCY!

Klaudia i Aleksandra

Poranny rollercoaster na kołach

Pragnę poruszyć problem związany z dojazdami do pracy czy szkoły, a konkretnie kwestię autobusów czy ogólnie komunikacji miejskiej. To jeden z tych tematów, o których jest co mówić, jest na co narzekać i który niejednemu podnosi ciśnienie. Zanim zacznę, chcę zaznaczyć, że jestem niezmiernie wdzięczna za taki wynalazek, jakim jest komunikacja miejska. Jest ona bardzo pomocna w codziennym życiu, dowozi nas niekiedy w takie miejsca, gdzie byśmy nie doszli na piechotę. Ale tak jak medal ma dwie strony, tak komunikacja ma swoje ciemne oblicze. Właśnie o nim będzie w tym tekście.

Każdy z nas jest pasażerem, wszyscy dojeżdżamy do szkoły. No, może prawie wszyscy. Jeśli natomiast dostąpiliście tego zaszczytu i nigdy, powtarzam nigdy, nie jechaliście jakimkolwiek rodzajem komunikacji miejskiej (w co szczerze wątpię, ale zapewnię znajdzie się kilka takich osób), to bardzo wam zazdroszczę, bowiem mówiąc wprost, jazda miejskim autobusem dajmy na to w lato w ogromnym tłoku i co w zasadzie jest regułą bez klimatyzacji, to nie jest coś, co chciałoby się przeżyć na własnej skórze. Ja w każdym razie szczerze Wam to odradzam.

Pierwszym problemem z którym my pasażerowie się stykamy, jest sytuacja, gdy autobus ucieka ci sprzed nosa. Szczerze nienawidzę tego momentu. Biegniesz jak szalony na przystanek, aby zdążyć, masz wrażenie, że już ci się to udało, drzwi są w zasięgu twego nosa i... trzask. Zamykają się, a ty zostajesz zapewne z idiotyczną miną, zatrzymany w pół drogi.. Czasami mam wrażenie, że to wcale nie obchodzi kierowców autobusów. Nie raz mam takie odczucie, że oni doskonale widzą w lusterku, jak biegniemy na przystanek. Niestety są bez serca. Oczywiście tłumaczą się czasem i rozkładem jazdy, ale dobrze wiemy, że w większości przypadków to zwykła ściema, a takie zachowanie to po prostu chamstwo.

Kolejna kwestia to spóźnienia autobusów.

Jak to mówią "gdy przyjdiesz za wcześnie, to autobus się spóźni, a gdy to ty się spóźnisz, to autobus przyjedzie za wcześnie"., Tak jest zawsze., Odkąd zaczęłam jeździć autobusami, co rusz mam tego typu sytuacje. Dniem naprawdę wartym zapisania w kalendarzu jest ten, gdy twój autobus przyjedzie na czas. Nie raz miałam przyjemność stać na przystanku do 30 min, gdyż autobus na który czekałam się tradycyjnie spóźnia. Chyba wszyscy już się do tego przyzwyczailiśmy i o dziwo to tolerujemy. Oczywiście biorę pod uwagę fakt, że na drogach mamy korki, że warunki atmosferyczne mogą utrudniać pracę kierowców. Ale układając rozkład jazdy, można przewidzieć przecież godziny szczytu i dodać te parę minut więcej na czas podróży.

Powszechnym i zarazem nieodłącznym elementem każdej komunikacji miejskiej jest tłok. Nie ma co tu dużo mówić tłok jest nieunikniony. Nikt go nie kocha, jest niekomfortowy, ale wszyscy jesteśmy na niego skazani. Niestety konsekwencją tłoku są sytuacje, kiedy nie mam się czego przytrzymać i mam wrażenie, że zaraz polecę na tych wszystkich ludzi. Często w ścisłości nie ma się jak obrócić. Czuję się wtedy jak przysłowiowa szprotka w puszcze. O miejscach siedzących można tylko pomarzyć.. Nieważne czy jest poranek czy wieczór zawsze będzie za mało miejsc, żebyś akurat to ty znalazł to swoje upragnione. Straszna ironią jest to, że jak nawet znajdziesz sobie jakiś skrawek przestrzeni i tak nie usiądziesz, bo albo ktoś będzie szybszy od ciebie no albo ze względu na kulturę osobistą wypada i należy ustąpić miejsca osobom starszym czy kobietom w ciąży. Ja nie mówię, że to jest jakieś złe. Myślę, że trzeba tak postępować. Irytująca natomiast jest sytuacja, gdy zdarzy się przysłowiowy cud i jedziesz w miarę pustym autobusem siedząc wygodnie i delektując się swoim szczęściem, a tu jakaś starsza pani stanie nad tobą, chrząka jednoznacznie dając ci do zrozumienia, że masz wstać i ustąpić jej miejsca. To nie ważne, że są inne wolne. Ty masz wstać i oddać jej to swoje.

Niestety, dla tych co podróżują komunikacją to chleb powszedni.

Kolejną rzeczą, która nie jest przyjemna w autobusach to hamowanie. Nie ma co tu za dużo mówić. Po prostu kierowcy mogliby nie hamować aż tak "agresywnie". Ostre hamowanie połączone z szybkim wchodzeniem w zakręty powoduje, że stłoczeni ludzie czują się jak w szejkerze, którym się potrząsa, wstrząsa i miesza, co by trunek był smaczniejszy. .Kilkadziesiąt minut takiej jazdy wywołuje w nas co najmniej symptomy choroby lokomocyjnej. Jazda autobusem dostarcza emocji podobnych do tych na rollecostearze.

Na koniec przysłowiowa wisienka na torcie czyli kanary. Ja wiem, że to ich praca i takie mają obowiązki. Ważne by wykonywali je uczciwie i kulturalnie. Nie traktowali nas jak potencjalnych przestępców, nie byli wobec nas agresywni, bo uraza zostanie po takim spotkaniu i wlepionym mandacie do końca życia.

To tyle ode mnie w kwestii komunikacji miejskiej. Jesteśmy w większości na nią skazani, więc trzeba się jakoś przyzwyczaić. Mamy jednak wpływ na przynajmniej jedną rzecz, zapach. Nasza higiena, używanie dezodorantów, umili nam te kilkanaście minut podróży, no chyba, że utknijemy obok przesiąkniętego wonią alkoholu imprezowicza czy też nałogowego palacza. Wtedy „umarł w butach” jak to mówią.

Karolina

Trochę kultury proszę

Na pewno każdy z nas spotkał się z brakiem kultury u innych. Muszę przyznać, że mnie to bardzo często po prostu dziwi, że najprostszyc zasad dobrego wychowania inni nie znają. Ostatnio miałam np. taką sytuację, dokładnie w Warszawie, wchodziłam do tramwaju chciałam usiąść, a tu jakaś młoda pani podbiegła i usiadła na miejscu, które sobie wybrałam. Muszę przyznać, że dosyć mnie to zdziwiło. Następną sytuacją, która pokazuje jak niekulturalnie niektórzy się zachowują. Pewna pani, która była w ciąży, stała w kolejce za mną w sklepie. Chciałam ją przepuścić, a inny pan, który był przed nami powiedział, że „no to nigdy nie wiadomo kobiety są czasami spasione i mogą one kłamać, że są niby w ciąży”. Już miałam mężczyźnie zwrócić uwagę jak on może tak mówić, ale uznałam to za bezsensowne, bo na pewno i tak nie chciałby słuchać przemówień 15-latk.

Szczerze, mogłabym mówić i mówić o takich sytuacjach, ale nie o to tu chodzi. Chciałabym po prostu, aby każdy zastanawiał się nad tym co mówi i co robi, bo jestem pewna, że często nie zwracamy uwagi na takie zachowania czy niegrzeczne słowa, a gdybyśmy zaczęli je zauważać, to na pewno każdemu żyłoby się lepiej. Po prostu zwracajmy uwagę na to kiedy mamy kogoś przepuścić, powiedziec coś, pomóc. Dobre zachowanie także świadczy o tym, jakimi jesteśmy ludźmi. Osoby, które hejtują kogoś w Internecie nie mogą być dobrze wychowane. Uważam, że jest to jakaś luka w wychowaniu, być może rodzice nie poświęcali dziecku odpowiednio dużo uwagi. Myślę, że dobrym pomysłem byłyby zajęcia szkolne, które nazywałyby się **zachowanie w społeczeństwie**. Być może sprawiłyby, że tak powszechny hejt, brak uprzejmości na co dzień w jakimś procencie by zniknęły z naszego życia.

Zosia



Proza życia

Naszym
zdaniem

Młodzież też ma problemy.

Zastanawialiście się nad problemami młodzieży? Nie tylko dorośli codziennie zmagają się z trudnymi sytuacjami. Żyjemy w XXI wieku, nasze problemy ewoluują, są inne niż naszych rodziców i może dlatego niezrozumiałe dla nich.

Młodzież czuje się niezauważona i niezrozumiana przez dorosłych. Rodzice często pracują robiąc karierę lub są zajęci własnymi sprawami i lekceważą to, co dzieje się z ich dziećmi. Coraz częściej zdarza się, że młodzież sięga po narkotyki czy też alkohol po to, by stać się zauważonym. Wiele osób popada w nałóg poprzez nieodpowiednie towarzystwo i chęć spróbowania i zobaczenia, jak to jest. Tak zaczyna się proces, który ciężko zatrzymać, łatwo można się uzależnić, zwłaszcza, gdy nikt nie pomoże na czas.

Rozwój technologii również nie wpłynął dobrze na nasze pokolenie. Młode osoby cały czas przesiadują „na telefonach”, grają w gry, oglądają telewizję. Social media stały się czymś najważniejszym w życiu, liczba lajków czy też komentarze - każdy chce mieć jak najwięcej. Jednak gdy kogoś nie obchodzi cały ten świat internetu może czuć się odrzucony. Ciężko jest znaleźć prawdziwego przyjaciela, takiego który nie będzie rozmawiał z tobą tylko dlatego, że masz dużo wyświetleń. Niektórzy patrzą też tylko na to „ile pieniędzy masz w portfelu”, na to w jakim domu mieszkasz, czy jak się ubierasz. Wiele z nas zapytanych o to ile ma przyjaciół odpowiedziało, że tysiące, bo przecież tyle osób mamy w znajomych na facebooku, ale czy to naprawdę są osoby na których możemy polegać i liczyć na ich pomoc?

Palenie papierosów czy też e-papierosów również sprawia problemy. Są to problemy nie tylko zdrowotne. Dobrym przykładem będzie spór w naszej szkole. Kłótnia toczy się między klasami pierwszymi, a starszymi. Pierwsze klasy obrażane są za to, że paliły przed bramą szkoły, a gdy zaczęło być to zakazane i sprawdzane, zaczęły robić to w szkolnych toaletach. Oburzenie klas starszych jest zrozumiane, ponieważ przez takie zachowanie pierwszaków winkiel, o który długo starali się, by został otwarty, może zostać zamknięty. Natomiast młodszy sądzą, że też powinni mieć prawo do takiego miejsca jak

winkiel. Lecz prawda jest taka, że nie mają ukończonych 18 lat i nie mogą palić, a jeżeli sądzą, że muszą czy chcą, to niech nie robią tego w szkole tylko poza nią.

Z paleniem czy piciem mocno związana jest presja rówieśnicza. Wiele osób zaczyna od tego, bo kolega zapalił to ja też. Presja ta wywierana jest na innych nie tylko pod w kwestii papierosów czy alkoholu, ale również w kwestii stylu ubierania, postawy, kreowania swojej osoby w social mediach.

Ola

Jeśli w ogóle narzekam na młodzież, to najwyżej na jej niedostatek roszczeniowości. Zabrali wam szansę na stabilny rozwój, którą miało moje pokolenie. Skazali was na niekończące się wolontariaty, darmowe staże, śmieciówki i kredyty do grobowej deski. Zamiast porządnej edukacji dostaliście Wikipedię, zamiast dostępu do kultury pirackie serwisy, zamiast wolności słowa hejt na Facebooku

Autor: Wojciech Orliński

Młodzież stwarza konflikty z dorosłymi istotne i nieistotne, małe i duże, nie po to, by jej wybaczone, lecz po to, by się jej opierano i aby mogła ten opór zwycięsko przełamać.

Autor: Larysa Mitzner

Nie ma złej młodzieży, są tylko źli wychowawcy.

Autor: Anton Makarenka

Nigdy nie wolno zapomnieć, że w dusze młodzieży można tylko to wszczeplić, co się pragnie, aby tam na zawsze pozostało.

Autor: Francois Fenelon

Dorosłość na próbę

Właśnie zakończyły się tegoroczne próbne egzaminy maturalne. W tym roku przebiegły szybko, sprawnie i prawie niedostrzeżenie. Wszyscy oprócz klas maturalnych normalnie uczestniczyli w lekcjach, nie było zajęć na dwie zmiany, jedynie klasy mające na sali gimnastycznej zajęcia z wf-u mogły trochę ponarzekać na przymusowe spacerunki, wizyty w bibliotece lub dodatkowe zajęcia w siłowni, gdyż salę wypełniały rzędy ławek specjalnie poustawianych na egzamin. Sami maturzyści mają mieszane uczucia po tej próbie generalnej. Niektórzy chyba nie potraktowali jej na serio wychodząc z sali zaledwie po godzinie pisania, gdy do ich dyspozycji tych godzin było trzy. Nasuwa się zasadne pytanie co nimi kierowało? Albo byli tak świetnie przygotowani, że wszystko rozszyfrowali trzy razy szybciej niż założyli autorzy arkuszy albo nie umieli nic lub prawie nic i nie mieli o czym pisać albo też po prostu się nudzili i zwyczajnie im się nie chciało. Takie głosy też do mnie dotarły. Jeśli tak, to po co organizować tego typu egzamin, jaki jest jego sens i czy w ogóle jest potrzebny.

Przez dwie godziny bezskutecznie szukałam w internecie informacji na temat próbnych egzaminów maturalnych przeprowadzanych w innych państwach. Niestety bez powodzenia. Nie wiem więc czy to oznacza, że nigdzie poza naszym krajem tego typu próby nie są przeprowadzane czy też z uwagi na wewnętrzny i nie zawsze oficjalny charakter tych egzaminów nikt po prostu się nimi nie interesuje i o nich nie pisze.

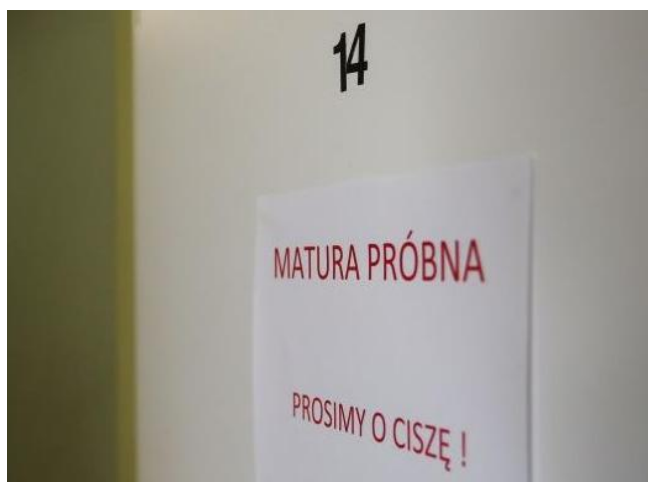
Czemu służy próbny egzamin maturalny?

W powszechnej opinii taki egzamin powinien sprawdzać przede wszystkim wiedzę uczniów, ich stopień przygotowania, ale również ich odporność na stres. Poza tym próbny egzamin sprawdza także logistyczne przygotowanie szkoły do tego typu przedsięwzięcia.

Przeanalizujmy po kolei te tezy.

Na ile próbna matura sprawdza wiedzę?

Egzamin na próbę jest organizowany przeważnie w listopadzie, choć zdarzało się, że był przeprowadzany w marcu. Jakość tego egzaminu, jego rzetelność i wiarygodność oraz termin jego przeprowadzenia są kwestią fundamentalną. Próbne matury i sprawa ich przeprowadzenia leżą po stronie szkoły. Centralna Komisja Egzaminacyjna, a więc ta, która odpowiada za prawdziwą maturę w zasadzie nie przygotowuje tych egzaminów (choć mamy tu pewne wyjątki). Co to oznacza? Tylko to, że próbne testy przygotowywane są na ogół przez wydawnictwa, dla których jest to często dodatkowe źródło dochodu



lub przez samych nauczycieli (tu oczywiście o dochodzie nie ma mowy). Dominują arkusze wydawnictw, zwłaszcza jednego. Kto odpowiada za treść tych arkuszy czy są to praktycy uczący danego przedmiotu? Na ile ich stopień trudności odpowiada prawdziwej maturze? No właśnie. Zbyt łatwa próbna matura, a głosy, że tak jest słyszy się często, nie tylko nie będzie wiarygodnym sprawdzianem, ale może nawet wywołać w nas przekonanie, że jest super, wszystko umiem i nie muszę się już uczyć. Zbyt trudny arkusz może spowodować zmianę naszej deklaracji i porzucenie przedmiotu nie zawsze

zasadne. Listopadowy termin też nie jest do końca szczęśliwy, bo spora część materiału z wielu przedmiotów jest jeszcze nie omówiona. Włączenie jej do arkusza automatycznie pozbawia ucznia punktów i nie daje mu prawdziwej odpowiedzi na temat stanu jego wiedzy czy też prezentowanych umiejętności. Wyobraź sobie arkusz z historii w którym pojawi się sporo pytań z tak omijanej na maturze tematyki współczesnej czyli obejmującej lata 1945-89 czy arkusz z wos-u zdominowany przez zagadnienia z Unii Europejskiej, problematyki międzynarodowej czy praw człowieka. Ktoś, kto nie jest pasjonatem przedmiotu, a takich jest 98% polegnie na starcie. Takie arkusze już były w przeszłości.

Z kolei przesunięcie tej próby na marzec, być może w lepszym stopniu pozwoli na wyciągnięcie sensownych wniosków dotyczących stopnia naszego przygotowania, ale nie bardzo wtedy wiadomo co z tymi wnioskami uczynić, gdyż termin składania deklaracji maturalnych mija w lutym. Jak więc widać nie ma dobrego rozwiązania.

Koronny argument przemawiający za organizacją próbnych matur dotyczący rzetelnego sprawdzenia wiedzy oraz stopnia naszego przygotowania, trochę kuleje, a w każdym razie może być podważany.

Na ile próbna matura sprawdza naszą odporność na stres?

Prawdziwy egzamin maturalny, ten przeprowadzany w maju, to faktycznie dla wielu uczniów stres. Od dyspozycji dnia, poziomu trudności arkusza, zdrowia, bo przecież może przytrafić się infekcja, choćby meczący katar połączony z bólem głowy, zasobu wiedzy poukładanej w naszej mózgowicy niczym książki na półkach, zależy nasza przyszłość, nasze plany zawodowe, naukowe czy choćby wakacyjne, bo ewentualna poprawka oznacza wakacyjne wkuwanko. To wszystko sprawia, że większość z nas, a przynajmniej ci ambitni, z planami, są zdenerwowani. Widać to ponoć zwłaszcza pierwszego dnia. Potem nerwy lekko puszczają. Jak z tym stresem ma nas oswoić matura próbna? Szczerze? Nie wiem.

Próbna matura wygląda niewinnie - jest nieobowiązkowa i nawet niezdana w żaden sposób nie wiąże uczniów.

Szkoły nie muszą wziąć w niej udziału, wszystko więc przebiega na zasadzie fakultatywności. Nikt nie wstawia ocen, nie zależy od wyniku jej napisania nasze być albo nie być. Jedyne stres może powodować ewentualne ośmieszenie, gdy nic nie umiemy, ale to przecież można pięknie ominąć wychodząc z sali pod byle pozorem (silny ból głowy, niestrawność itp.) Tego typu zagrywki wszyscy znają. Można też ominąć dany egzamin nie przychodząc na niego. O jakim stresie więc mowa? Gdyby od wyniku tej próby zależała ocena końcowa z przedmiotu, to zgoda. Gdyby nauczyciel mógł zablokować nasz udział np. w egzaminie z rozszerzenia, to ok. Wiemy jednak wszyscy, że tak się stać nie może.

Próbna matura nie pomaga nam więc w przewyciężeniu tego majowego stresu,

może nas jedynie oswoić z klimatem sali gimnastycznej, pod warunkiem, że akurat tam ją będziemy pisać. Upada więc drugi argument przemawiający za jej przeprowadzaniem.

Na ile próbna matura sprawdza logistyczne przygotowanie szkoły?

To dla mnie śmieszny argument, gdyż szkoły średnie organizują egzaminy dojrzałości od dziesięcioleci i wszystkie procedury mają w zasadzie w małym paluszku. Próbna matura mogłaby ewentualnie pomóc zmierzyć się z tym wyzwaniem nowym nauczycielom, ale wtedy, musiałaby być przeprowadzona dokładnie tak samo jak ta główna, tzn. w szkole w tym czasie musiałoby nie być lekcji, komisje musiałoby się składać z kilku nauczycieli, w tym również z tych z innych szkół, a to jest w praktyce niemożliwe. Konieczna byłaby cała papierologia, sprawozdania itp.



O jakiej więc logistyce mowa? Tylko takiej, że zdający zapoznają się z procedurą losowania numerków, składania podpisów, okazywania dokumentów czy sposobu kodowania prac. Ale o tym i tak mówią nauczyciele na zajęciach przygotowując nas do egzaminu. Uczniowie technikum piszący egzaminy zawodowe tę procedurę dobrze znają.

Tak więc jeśli chodzi o logistykę, to próbną maturą raczej dezorganizuje pracę szkoły i przyprawia o ból głowy jej kadrę kierowniczą

Pora na wnioski

Egzamin maturalny jest tylko jeden i żadne próby tego nie zmieniają. Jeżeli jednak ta próba ma nas czegoś nauczyć, to musimy podejść do niej z szacunkiem, zdobyć się na maksymalny wysiłek umysłowy, pisać absolutnie samodzielnie, bez kombinowania, mądrze wykorzystać darowany nam czas i postarać się jak najlepiej wypaść. Ważne również, aby później w trakcie omawiania pracy, uważnie słuchać komentarzy nauczycieli, zadawać pytania i wyciągać wnioski.

Właśnie w tym czyli w możliwości rozmowy z nauczycielem na temat napisanej pracy, na temat swoich potknięć i błędów oraz mocnych stron widzę sens tej próbnej matury.

To jedyna taka możliwość, aby poważnie potraktować wszystkie uwagi i przekuć je w sukces w maju.

Kaja



To nie zwierzęta kradną w sklepach

Na prawie każdej sklepowej szybie widać charakterystyczną naklejkę ze skreślonym czworonogiem, która dumnie głosi- do tego warzywniaka zwierząt nie wpuszczamy.

Ciężko mi to zrozumieć, bo założę się, że człowiek na butach wznosi więcej świństwa, niż pies na łapach. Ale przecież słodki piesek nagle może się przemienić w wilka i zaatakować np. bezstresowo wychowywane dziecko, które krzyczy i zrzuca towary z półek (co nikomu przecież nie przeszkadza), robiąc mnóstwo szkód, o wstydzie dla rodziców nie wspominając.

Zwierzęta przede wszystkim pragną naszej miłości, ponieważ niestety, są od nas zależne. Nieważne czy widzę puchatego szpicla czy dumnego dobermana, za każdym razem zastanawiam się, jak to możliwe, że nie potrafi mówić? W jego oczach widzę tyle miłości, która z założenia jest cechą ludzką.

Gdy patrzę na kota i napotykam jego ironiczny wzrok, dziwię się, jak to możliwe, że nie chodzi ze mną na matematykę!

Współcześnie, coraz bardziej popularnym staje się pogląd, iż kontakt ze zwierzęciem ma korzystny wpływ na niemalże każdą ze sfer naszego rozwoju - fizyczną, emocjonalną i społeczną. Kontakt ze zwierzęciem od małego może wyrobić większą wrażliwość na uczucia, nauczyć odpowiedzialności i panowania nad sobą.

Zwierzęta są niezastąpione. Niby to wiemy, ale jak my się im odwdzięczamy? Przywiązując je do stojaka rowerowego, lub zostawiając w nagrzanym samochodzie, bo wniesienie pieska do sklepu jest przez miłe panie kasjerki porównywane do najgorszej zbrodni. Przecież niczego w tym sklepie nie ukradną.

Iga

Geniusz polskiego systemu edukacji

Polski system edukacji w większości jest oparty na nauczaniu kompletnie niepotrzebnych w życiu rzeczy. Przez to uczniowie, którzy chcą mieć wysoką średnią nie mają czasu wolnego, a jak, już to mają go bardzo mało.

Po co komu wiedza o tym, kim był Arystoteles czy Epikur?

Do czego w życiu przyda mi się wzór na obliczanie siły dośrodkowej?

Gdzie mam wykorzystać wzory reakcji chemicznych poza lekcjami chemii?

Myślę, że jeśli ktoś się interesuje fizyką lub chemią, to sam by się dowiedział tych fascynujących ciekawostek, więc po co nakazywać naukę tych przedmiotów wszystkim?

Większość wiadomości, które są w programie nauczania nie przydadzą się uczniom w dalszym życiu. Dzięki naszemu świetnemu systemowi edukacji osoby, które chcą mieć jakieś życie poza szkołą mają z niektórych przedmiotów zagrożenia.

Myślę, że dobrym rozwiązaniem byłoby nie zadawanie prac domowych i brak sprawdzianów, ale kogo to obchodzi?

Najlepiej będzie, jak każdy przeczyta sobie „Pana Tadeusza”, z którego ciężko coś zrozumieć, bo był napisany ponad 100 lat temu i napisze z niego sprawdzian.

Kolejnym „świetnym” rozwiązaniem są dwie lekcje religii w tygodniu, na które większość uczniów nie uczęszcza. Chodzę do klasy z rozszerzonym wos-em i historią, mam więcej lekcji religii niż wos-u i tyle samo godzin historii.

Religia jest bardzo ważnym i przydatnym przedmiotem, wręcz niezbędnym w życiu, czyż nie?

Nina

Ad vocem

Absolutnie zgadzam się z autorką tekstu. Wszystkim którzy prezentują podobny tok myślenia faktycznie nie tylko większość przedmiotów nauczanych w szkole średniej nie jest potrzebnych do szczęścia, ale w ogóle szkoła jako taka chyba również.

Na szczęście obowiązek chodzenia do szkoły nie dotyczy już uczniów szkoły średniej, ich dotyczy obowiązek nauki do 18 roku życia, a tę można pobierać u szewca, rzeźnika, fryzjera, każdego rzemieślnika, który nauczy nas zawodu.

Wtedy nikt nie będzie wymagał wzorów chemicznych, matematycznych czy znajomości „Pana Tadeusza”. Tak się składa, że liceum zostało stworzone z myślą o tych młodych ludziach, którzy chcą w przyszłości studiować, robić kariery naukowe czy inspirować do bycia elitą tego kraju. Osoba wykształcona powinna mieć tzw. wiedzę ogólną na jakimś poziomie, wiedzieć jakie prawa fizyczne rządzą tym światem, co z czym można mieszać, a czego nie, bo będzie wielkie buuum.

Zgadzam się również co do kwestii przydziałów godzin z poszczególnych przedmiotów. Rzeczywiście tzw., rozszerzenia powinny dominować i powinno być ich zdecydowanie więcej niż lekcji religii, z którą to uczęszczający na te zajęcia mają do czynienia praktycznie od przedszkola.

Absolwent ośmioletniej szkoły podstawowej ma za sobą statystycznie rzecz ujmując trzy miesiące permanentnej nauki religii od rana do późnego popołudnia.

A co do Arystotelesa czy Epikura? Myślę, że jednak warto wiedzieć kto to taki, choćby po to, by nie stać się pośmiewiskiem dajmy na to w kawiarni i słysząc zachwyty na temat choćby wspomnianego Epikura przy sąsiednim stoliku, przywołując kelnera nie palnąć bezmyślnie – „Ten sam deser co ci państwo poproszę”.

Red

Kolorowa i smaczna lekcja

Na przełomie listopada i grudnia klasa 2b realizowała w ramach zajęć z wiedzy o społeczeństwie projekt edukacyjny poświęcony mniejszościom narodowym i etnicznym zamieszkującym ziemię polskie. Uczniowie podzieleni na grupy zapoznawali się z kulturą, typowymi strojami ludowymi, zwyczajami, językiem wybranej mniejszości, lokalizacją jej największych skupisk na mapie naszego kraju oraz prawami jej przysługującymi. Co roku w ramach lekcji wo-s-u ten temat jest realizowany, ale w tym roku, klasa 2b postarała się, aby na lekcjach było nie tylko barwnie



i kolorowo, nie tylko mądrze i kulturalnie, ale również niezwykle smacznie.

Każda z grup postanowiła zaimponować pozostałym przygotowując jakieś wybrane specjały. Mieliliśmy więc okazję próbować barszczu ukraińskiego i chłodnika litewskiego, jeść przepyszne ukraińskie czeburieki, żydowską macę czy litewskie pyzy, a do tego pochłaniać różne gatunki ciast, od piernika



tradycyjnego w kuchni żydowskiej, po przepyszną cygańską drogę czy cytrynowe babki. Dobrze jedzenie serwowane przez koleżanki i kolegów poprawiało humorek wszystkim bez wyjątku. Spożywaniu posiłków towarzyszyła muzyka charakteryzująca omawianą kulturę. Grupa prezentująca kulturę kaszubską nauczyła pozostałą część klasy śpiewać po kaszubsku alfabet.



Warto dodać, że przygrywał nam na akordeonie Bartek, który specjalnie nauczył się grać na tę właśnie lekcję. Co bardziej gorliwi tańczyli śląskie tańce, uczyli się litewskich zwrotów, słuchali muzyki Romów. Było kolorowo, wesoło i smakowicie. Do następnego projektu chciałoby się powiedzieć.

Red.



Goście naszych karmników

Towarzyszą nam na co dzień choć nie wszyscy zdajemy sobie z tego sprawę. Wtopiły się w nasz krajobraz widziany przez okno i są niezauważalne.

Mowa o ptakach, o małych ćwierkających stworzonkach na których skupiamy swój wzrok dopiero wtedy, gdy jesteśmy zrelaksowani, wypoczęci lub gdy siedzimy w ogrodzie i mamy okazję je poobserwować. Zbliża się zima, a więc trudny czas dla wszystkich stworzeń żyjących na wolności. Zadyмки śnieżne, mróz, brak dostępu do świeżej wody to typowe problemy ptaków zimą. Muszą sobie z nimi poradzić. W zasadzie powinny uporać się same, ale nie zaszkodzi im w tym pomóc choćby dokarmiając je.

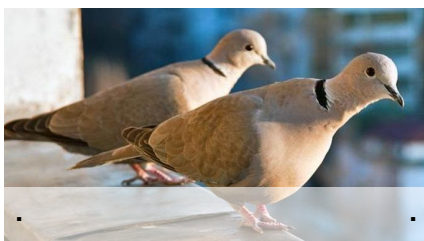
Baczni obserwatorzy życia szkoły zapewne zauważyli, że w bibliotece, a w zasadzie za oknami naszej szkolnej biblioteki pojawił się śliczny nowiutki karmnik dla ptaków. Teraz wszyscy, którzy lubią spędzać czas pośród książek będą mogli również poobserwować przyrodę z bliska, bo na wyciągnięcie ręki.

Poniżej opracowaliśmy dla was mały podręczny przewodnik ułatwiający wam rozpoznawanie tych gatunków ptaków, które najczęściej przylatują do naszych karmników. Warto wiedzieć kogo widzimy za szybą.



Gołąb grzywacz

Gołębie sierpówki



Gołębie to jedno z najbardziej rozpoznawanych ptaków. Towarzyszą nam na ulicach miast i w leśnych zakątkach. Jedni je kochają i dokarmiają, dla innych są udręką z uwagi na fakt iż bardzo brudzą elewacje budynków, parapety, ławki w parkach. Są zżyte z ludźmi i chętnie zaglądają do karmników.

Do jednych z najczęściej i najliczniej odwiedzających karmiki gości należą sikorki. Sikorki to także, zaraz po wróblach, jedno z najlepiej rozpoznawalnych małych ptaków śpiewających. Ładne, kolorowe, mało płochliwe stanowią wdzięczny obiekt obserwacji. W Polsce występuje aż sześć gatunków tych sympatycznych ptaków.

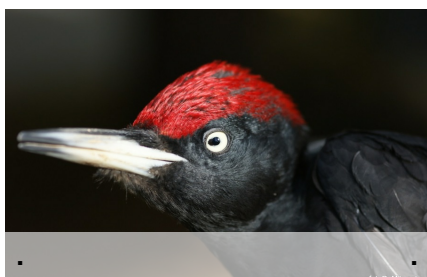


Sikorka modraszka



Sikorka bogatka





Sikora uboga i sikora

czarnogłówka Te dwa gatunki są bardzo do siebie podobne i trzeba być doświadczonym obserwatorem, żeby z daleka je rozróżnić. Sikora uboga jest mało płochliwa, natomiast czarnogłówka rzadko opuszcza las. Oba gatunki można spotkać w lesie mieszanym z domieszką brzozy i olchy.

Kowaliki to ptaki bardzo ruchliwe. Poruszają się po gałęziach i po pniach bez podpierania się ogonem, jak to czynią dzięcioły i pełzacze, do tego jako jedyne z naszych ptaków potrafią schodzić po pionowym pniu głową skierowaną w dół, niejako drwiąc z prawa grawitacji.

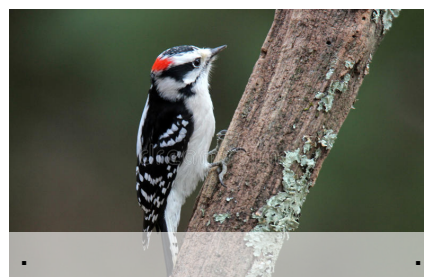
Sójka pełni funkcję "strażnika lasu" alarmując o zagrożeniu wrzaskliwym głosem. Ten beżowobrzowy ptak z błękitnymi piórami na czarnych skrzydłach jest nam doskonale znany.

Dzięcioły są powszechnie znanymi ptakami. Mają charakterystyczną, pionową sylwetkę i poruszają się po pniu drzewa. Charakteryzują się dużym i silnym dziobem z długim językiem, mocnymi nogami i wyjątkowo sztywnymi piórami ogona, które spełniają ważną rolę, gdyż dzięcioły podpierają się nimi podczas wędrówki po pniach drzew. Na zdjęciach dzięciołów duży, mały, czarny i zielony.

Największym z dzięciołów jest dzięcioł czarny (dł. do 50 cm.). Samiec ma na głowie charakterystyczną czerwoną czapkę.

Grubodziób, pięknie ubarwiony ptak zwany polską papugą. Pomimo tego, że jest tylko trochę większy od wróbla, ma tak niezwykle rozwinięte mięśnie poruszające dziób, że siła jego zgryzu dochodzi do ... 40kg.

Kos to czarno ubarwiony ptak ze stosunkowo długim ogonem (co odróżnia go od szpaka) i pomarańczowym dziobem.





dzik-jeden z najpospolitszych, choć mało znany z powodu dość skrytego trybu życia ptaków leśnych. To zaradny, przedsiębiorczy i bardzo odważny *ptaszek*, jeden z najlepszych naszych śpiewaków.

Zięba to występuje aż w 20 podgatunkach, wyróżnia się pięknym śpiewem i wspaniałym ubarwieniem.



Zieleńce to drobne oliwkowe ptaszki stadnie odwiedzające nasze karmniki w końcowej fazie zimy. Są niezwykle płochliwe, często rozbijają się o szyby okien. Chmara zieleńców pięknie świergoce i zwiastuje nadejście wiosny.



Mazurek -nieznacznie mniejszy od wróbla, często z nim mylony. Jego cechą rozpoznawczą jest czarna plamka na białym policzku oraz kasztanowobrązowy wierzch głowy, a na skrzydłach dwie białe pręgi.



Szpak to pospolity, czarno ubarwiony ptak o lśniącem upierzeniu z żółtym dziobem. Jest wszędobyłski i świetnie przystosował się do życia w mieście.



Trznadel-ptak wielkości wróbla z długim ogonem. Głowa żółta z czarnym rysunkiem. Wierzch brązowy, ciemno plamkowany, kuper rdzawobrązowy. Obok skowronka jest najpospolitszym ptakiem terenów otwartych.



Sroka to znany ptak krukowaty. Łatwo rozpoznawalna po smukłej sylwetce z długim schodkowatym ogonie i czarno-białym ubarwieniu. Jest wszędobyłska i łatwo adaptuje się do nowych warunków

Wróbel- najbardziej znany ptak w Polsce jest około 7 mln par wróbli, niestety ich populacja ciągle spada

Black Friday, skąd się wziął i czy jest wart naszej uwagi?

Czarny piątek obchodzony jest w Stanach Zjednoczonych dzień po Święcie Dziękczynienia, kiedy to Amerykanie jedzą faszerowanego indyka i pieczone ziemniaki.

Ludzie często zastanawiają się nad genezą nazwy, dlaczego piątek obdarzono przymiotnikiem "czarny". Jest kilka teorii na ten temat. W latach 50. XX wieku, w piątek po Dniu Dziękczynienia, Amerykanie masowo dzwonili do pracy, tłumacząc swoją nieobecność chorobą. W ten sposób mogli przedłużyć sobie weekend do czterech dni. Niektórzy rezygnowali nawet ze swoich posiadłości. Dla pracodawców był to czarny scenariusz.

Nazwa może też wywodzić się z zapisów księgowych. Kiedyś wysoki wynik sprzedaży zapisywano czarnym tuszem. Jeśli więc zdarzyło się, że rachunki były czarne, oznaczało to, że przedsiębiorca dużo zarobił. Inna teoria mówi o związku ze slangiem policyjnym. Dla stróżów prawa ten dzień jest bowiem pełen pracy, ponieważ muszą strzec porządku wśród tłumów ludzi, którzy są pochłonięci "gorączką zakupową".

Na początku dnia, w którym były największe promocje w USA był właśnie piątek. Szybko jednak zniżki objęły cały weekend, aż do końca niedzieli. W późniejszych latach pomysł przejęły sklepy internetowe, które w poniedziałek wprowadziły swoje cyber promocje, stąd właśnie wzięta się nazwa Cyber Monday. Teraz Czarny Piątek występuje w wielu krajach na świecie. Niektóre sklepy decydują się nawet, aby przedłużyć przeceny. W ten sposób powstał Black Week, podczas którego promocje trwają cały tydzień.

Sklepy oferują spore, czasem sięgające nawet 80% rabaty. To naprawdę świetna okazja, aby sprawdzić, czy przypadkiem nasza wymarzona rzecz nie jest aktualnie przeceniona. Ale czy rzeczywiście tak jest? Czy Black Friday to świetna okazja na zakupy, czy może zwykły chwyt marketingowy?

Medialny szum, który co roku towarzyszy temu dniu, budzi podejrzenia i nic w tym dziwnego. Większość sklepów nie ma zamiaru przeceniać swoich produktów. Mają natomiast na celu sprawić, abyśmy zapłacili jeszcze więcej, niż moglibyśmy przed samym wydarzeniem. Jednym z takich sklepów jest Bershka.

Robiąc zakupy, sami mogliśmy zauważyć, że ubrania, które zazwyczaj kosztowały około 60 złotych, nagle są przecenione ze 100 złotych do tej właśnie ceny. Inne, wcześniej kosztujące 100 złotych, nagle kosztują 150, a na metce widnieje znaczek "50 %".

Na szczęście nie wszystkie sieciówki oszukują swoich klientów. Zara i Wólczanka uczciwie przeceniły ubrania. To właśnie tam były największe kolejki. Sądzę, że może to być spowodowane nie tylko uczciwymi zniżkami, ale także tym, że są to sklepy z elegancką odzieżą, która zazwyczaj jest niezbędna w pracy. 29 listopada, mogliśmy skorzystać z 50-procentowego rabatu na większość asortymentu obu sklepów.

Mamy teraz okres przedświąteczny, w którym wszyscy gorączkowo poszukujemy prezentów, widząc tak duże promocje, wydaje nam się, że zaoszczędzamy mnóstwo pieniędzy, i możemy uszczęśliwić najbliższych na gwiazdkę wymarzonym podarunkiem. Dlatego powinniśmy mieć zdrowy rozsądek i sprawdzać ceny kilka dni przed domniemanymi promocjami. W ten sposób będziemy pewni, że nie zostaliśmy oszukani i warto będzie pojechać na zakupy.

Roman

I'm on the highway to hell

Pewnie większość z nas zastanawia się po co w ogóle chodzić do szkoły. Możemy teraz napisać, że uczy się nowych rzeczy, poznajemy się z osobami w naszym wieku, ale to już wiecie i pewnie nie przekonuje was to, nas też nie. Ale są też inne korzyści.

Nasza pani dyrektor postanowiła w ciekawy sposób nagrodzić klasy z wysoką frekwencją i wszystkich wybrańców, którzy przykładowie chodzą na zajęcia, zaprosiła do sali gimnastycznej na koncert rockowy. Wystąpił zespół 1one, w składzie którego gra mama jednej z naszych koleżanek. Grupa 1one jest zespołem rockowym, który powstał w 2011 roku.

Obecnie w jego skład wchodzi:

- Sylwia Dziardziel-wokal
- Agnieszka Malicka-klawisz
- Daniel Wręczycki-gitara
- Artur Olkowicz-bas
- Adrian Łukaszewski- perkusja

Gościnnie wraz z grupą zagrał na perkusji Jeff Bowders, który gra między innymi z Shakirą. Zespół wydał dwie płyty z czego debiutancki „Njoyin” miał premierę w listopadzie 2012 roku. Płyta zyskała popularność zarówno wśród fanów, jak i dziennikarzy muzycznych. Na krążku możemy znaleźć wiele wpadających w ucho kawałków takich jak tytułowy „Njoyin” który na you tube ma ponad 3.100.000 wyświetleń. Producentem pierwszej płyty 1one jest Ryszard „Sygit” Sygitowicz (Perfect).

Druga płyta nosi nazwę „Świat świętych krów” i ukazała się w Polsce 11 kwietnia 2015 roku zaś angielska wersja tej płyty „Truth of lies” pojawiła się w USA 27 października 2015 roku. Krążek został w całości nagrany w Los Angeles, inżynierem dźwięku został Jun Murakawa (Soundgarden, Nine inch nails). Gośćmi na płycie wystąpili Paul Gilbert, gitarzysta formacji Mr.Big czy Jeff Bowders. Krążek promowały między innymi tytułowy utwór i „Sesamie mój” do którego został nakręcony teledysk.

Najpopularniejsze utwory zespołu:

- Njoyin (3,5 mln)
- Monk Funk (112 tys.)
- Świat świętych krów(58 tys.)

Zespół ma na swoim koncie wiele prestiżowych koncertów grali między innymi na :Impact Festival

(Atlas Arena Łódź),Metal Hammer Festival(Spodek Katowice)

Skoro już przedstawiliśmy Wam zespół, pora na parę słów na temat koncertu.. Grupa zagrała dużo piosenek ze swoich płyt między innymi Squadron 303, która została nagrana, jak sama wokalistka powiedziała na cześć polskich pilotów z Dywizjonu 303 walczących w bitwie o Anglie podczas II Wojny Światowej.

Zagrali także utwór znany większości z nas, mianowicie Highway to hell. Jest to kawałek zespołu AC/DC który znajduje się na płycie o takim samym tytule z 1979 roku.

Większość uczniów świetnie się bawiła podczas tego wydarzenia, nawet jak nie byli zwolennikami tego typu muzyki, to cieszyli się, że nie muszą siedzieć na lekcji. Według nas zespół dał świetny koncert i warto się zapoznać z ich dyskografią. Na pewno polecamy 1one fanom tego gatunku muzycznego. Warto chodzić do szkoły, nie tylko dla korzyści związanych z nauką, jak widać, w szkole można się także świetnie bawić.

Aleksandra, Kamila i Nina



Uwaga na jesieniary.

Już od czterech lat organizowany jest przez Wydawnictwo Naukowe PWN plebiscyt na Młodzieżowe Słowo Roku. Jest on organizowany we współpracy z projektem "Słowa klucze" w ramach projektu "Ojczyści – dodaj do ulubionych". Jak podkreślają pomysłodawcy plebiscytu, Młodzieżowe Słowo Roku nie musi być nowe, slangowe ani najczęściej używane. Doceniają oni istotność tematu oraz kreatywność języka w opisywaniu rzeczywistości.

Przez cały listopad na ręce szanownego jury w składzie Marek Łaziński, Ewa Kołodziejek, Anna Wileczek i Bartek Chaciński wpłynęło ponad 41 tysięcy propozycji. Po wnikliwej analizie, wyłoniono zwycięzców. O ile zeszłoroczny triumfator sławetny DZBAN zdecydowanie przypisany był do rodzaju męskiego, podobnie jak wyrazy z drugiego i trzeciego miejsca czyli MASNÝ i PRESTIŻ o tyle w tym roku dominuje żeńska forma.

Zwycięzczynią tegorocznej edycji jest ALTERNATYWKA. Któż to taki? Kogo określa ten wyraz?. Alternatywka to podobno „dziewczyna o alternatywnych upodobaniach "nie utożsamiająca się z popularnymi trendami odnośnie ubioru, makijażu, gustu muzycznego" lub bardziej obrazowo "ubiera się w specyficzny sposób, zazwyczaj ma kolczyk w nosie, kolorowe włosy, ciemne ubrania oraz słucha emorapu"
" Nie wiem czy po korytarzach Platerówki przechadzają się alternatywki, ale od dzisiaj będę się bacznie przyglądać. Lepiej szukać alternatyki niż przebywać w towarzystwie Dzbanów, ubiegłorocznych triumfatorów.

Drugie miejsce zajęło słówko, które bardzo mi się brzmieniowo spodobało, a mianowicie JESIENIARA. Zgodnie z definicją JESIENIARA to słowo określające osobę (mężczyznę bądź kobietę, jest to słowo bez przynależności płciowej) uwielbiającą porę roku jesień. Prawdziwe "jesieniary" charakteryzuje wykonywanie typowo jesiennych czynności, czyli siedzenia pod kocem w ciepłych ubrankach z gorącym kubkiem dowolnego napoju.



Trzecie miejsce zajął rzeczownik ELUWINA - powitanie, efekt przekształcenia słowa: halo/elo. Brzmi dobrze choć nie budzi takich emocji jak poprzedniczka.

Na koniec krótki tekst wymyślony ad hoc z użyciem słów z młodzieżowego slangu, które w ostatnich edycjach zostały dostrzeżone i „zinwentaryzowane”
Przeczytaj. Ciekawe czy wszystko zrozumiesz?

„Po szkolnych korytarzach unikając wnikliwego wzroku klawiszy przeciska się inkubator. Właśnie wyszedł z sali po klasówce zwyzywany od dzbanów za swoją postawę. Nie ogarnia jeszcze wszechobecnej kultury pocisków. Jego nowa masakryczna klasa złożona głównie z ABS-ów wcale mu nie odpowiada. Dziewczyny to typowe jesieniary, z którymi nie pogadasz, bo owinięte w koc piją kolejną herbatkę z malinami albo alternatywki, kolorowe ptaki z kolczykami w nosie. Przysłowiowej dziuni tu nie znajdziesz, raczej same flądry z giczołami w jajogniotach. Faceci jeden z drugim to taki pipen z kaloryferem i szalikiem zawiązanym na taliba. Co ja tutaj robię? Jaką mam przyszłość, przecież zbanują mnie jak amen w pacierzu. Drylujcie wiśnie, ja stąd spadam”

Jula

e-demokracja

Przed nami kolejne wybory, tym razem dotyczące urzędu Prezydenta RP. Za chwilę rozpocznie się gorąca kampania polityczna. Wszystkim kandydatom z pewnością będzie zależało na jak najwyższym poparciu społecznym. To poparcie weryfikowane jest w lokalu wyborczym. W Polsce ciągle obowiązuje tradycyjny model głosowania. Może warto zastanowić się czy nie należałoby tego zmienić, nie pójść z duchem czasu, nie wyjść naprzeciw oczekiwaniu ludzi młodych, ale też starych, schorowanych, niepełnosprawnych dla których dotarcie do lokalu wyborczego graniczy z cudem. Chyba czas sięgnąć po nowe technologie i zacząć z nich korzystać w tym obszarze życia, tak jak czynimy to niezwykle chętnie i skutecznie w innych obszarach.

Czym jest nurt e-demokracji (e-voting)?

E-voting jest alternatywą do tradycyjnych wyborów przeprowadzanych na papierowych kartach, w lokalach wyborczych. Może on być przeprowadzany na kilka sposobów. Głosowanie, które odbywa się całkowicie przez internet – wyborcy głosują wtedy z dowolnego miejsca z dostępem do internetu (mówi się wtedy też czasem o i-votingu).

Drugim sposobem realizacji e-votingu jest głosowanie wspomagane elektronicznie. Wyborcy oddają wtedy głos osobiście, korzystając ze specjalnych komputerów wyborczych (ang. voting machines), a systemy IT są po prostu głównym narzędziem, które przyjmuje i zlicza głosy.

W wielu krajach normą jest głosowanie za pomocą Internetu w wyborach samorządowych, czy parlamentarnych. Po kilkunastu kolejnych godzinach następuje tylko uszczegółowienie kto wygrał. Obywatele mają orientację, kto został zwycięzcą. Kraje, które wprowadziły taką metodę głosowania to m.in. Niemcy, Holandia, Belgia, Francja, Irlandia, Rumunia, Estonia, Włochy, Norwegia oraz Szwajcaria. Na świecie coraz popularniejszy jest e-voting, do którego zalicza się zarówno głosowanie internetowe, jak i za pomocą nowoczesnych maszyn w lokalach wyborczych.

Po raz pierwszy zastosowano taki sposób głosowania w referendum nad przeprowadzeniem testów nuklearnych na Polinezji Francuskiej w 1995 r. Zliczone wyniki referendum zostały błyskawicznie dostarczone rządowi francuskiemu na wymienny dysk twardy.

Dlaczego Polska nie przyjęła tego rodzaju głosowania?

Głosowanie za pośrednictwem Internetu, byłoby szybsze, wygodniejsze, tańsze i prawdopodobnie miałyby też pozytywny wpływ na frekwencję wyborczą. Polska jest krajem, który łatwo i szybko adaptuje nowinki technologiczne. Pod względem bankowości internetowej, możliwości płacenia metodą zbliżeniową czy z wykorzystaniem smartfona plasujemy się w czołówce europejskiej. Coraz więcej osób decyduje się też na rozliczenie podatku przez Internet, coraz większą popularnością cieszy się e-administracja.

Zdecydowana większość Polaków popiera wprowadzenie internetowego oddawania głosu. W przypadku głosowania przez Internet nierozwiązalną jest kwestia cyberbezpieczeństwa. Kolejnym problemem może okazać się "kupowanie" głosów. Z tą komplikacją możemy spotkać się nawet podczas tradycyjnych wyborów, jednak trudniej wówczas o masowe działania tego typu. Inaczej przedstawia się sytuacja podczas wyborów internetowych, gdzie w zamian za głos na danego kandydata, oferowane są np. bitcoiny (kryptowaluta internetowa). Zasadniczym problemem związanym z umożliwieniem obywatelom głosowania za pośrednictwem internetu, czyli praktycznie z dowolnego miejsca na świecie, jest przede wszystkim konieczność silnego uwierzytelnienia uprawnionej do głosowania osoby. To oczywiste - system musi "wiedzieć," że osoba oddająca głos przez internet jest faktycznie osobą uprawnioną do głosowania. Obecnie w Polsce nie planuje się rezygnacji z ręcznego liczenia głosów, ani zarzucenia tradycyjnego modelu głosowania na rzecz e-votingu, jak ma to miejsce w wielu innych krajach na świecie.

Możliwość głosowania bez konieczności wychodzenia z domu lub też dopełniania procedur związanych z dopisaniem do spisu wyborców czyni e-voting, jest atrakcyjną metodą wyborczą, zwłaszcza dla zwolenników nowych technologii i załatwiania spraw drogą internetową.

Przyczynia się także do rozwoju demokracji elektronicznej i w efekcie wzmacniania struktur społeczeństwa obywatelskiego.

Zapewnienie dodatkowej formy głosowania zwiększa dostępność do procedur demokratycznych nie tylko dla chorych czy niepełnosprawnych, ale wszystkich, którzy niezależnie od przyczyny, nie udawali się do tej pory do lokalu wyborczego.

Oczywiście nie można zapominać o problemach związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa tej formy wyborów, ale skoro inni sobie z tym radzą, to może najwyższa pora i nam spróbować.

Gabriela



e-demokracja

Film " Hotel Ruanda " jako tło debaty o uchodźcach

Okres przedświąteczny to czas refleksji, zadumy, ale również czas, w którym chętnie pomagamy innym, jesteśmy bardziej wrażliwi na ludzką krzywdę, tragedię, bezradność. W ramach warsztatów dziennikarskich oglądaliśmy film pt. „Hotel Rwanda” Terry’ego George’a wyróżniony aż trzema nominacjami do Oscara. Film ten przez krytyków był często porównywany do znanej nam wszystkim „Listy Schindlera” Stevena Spielberga. W obu przypadkach mamy do czynienia z podobną narracją prowadzoną w iście hollywoodzki sposób oraz z podobną historią.

Szósty kwietnia 1994 roku - jest to dzień, w którym rozpoczęła się niezwykle krwawa wojna domowa w Ruandzie. Zginęło w niej około milion osób (głównie z plemienia Tutsi) w ciągu zaledwie stu dni. Wszystko to działo się na oczach ONZ, która nie była w stanie nic zrobić. Mimo iż ówczesny dowódca generał Romea Dallaire prosił o zwiększenie sił pokojowych w Ruandzie, ONZ nie tylko odmówiła pomocy, ale również doprowadziła najpierw do uszczuplenia, a potem wycofania stacjonujących wojsk. Największa na świecie organizacja, której podstawowym celem jest zapewnienie pokoju zwyczajnie stchórzyła, sprowadzając swoje działania jedynie do gróźb, apeli i rezolucji potępiających. Dopiero w połowie maja pod presją opinii publicznej ONZ wysłała do Rwandy 5500 żołnierzy i wprowadziła embargo na broń dla rządu rwandyjskiego. Niestety było już za późno.

Film " Hotel Ruanda " jest oparty na faktach. Tłem opowiedanej historii jest bezprecedensowy akt ludobójstwa. Dowiadujemy się o tym śledząc losy głównego bohatera, mężczyzny, który bardzo wiele poświęcił, aby uratować swoją rodzinę, przyjaciół i wielu nieznanym Tutsi i Hutu. W sumie ocalił 1263 osoby. Film paradoksalnie opowiada pośrednio także o nas - Europejczykach, których często ogarnia niemoc i znieczulica na to, co dzieje się w innych krajach. Losem innych przeżyjemy się może chwilowo, słysząc o licznych tragediach w wiadomościach, a później na dobre o tym zapomnimy. Niewielu z nas będzie zastanawiać się w jaki sposób może pomóc cierpiącej ludności. Paul Rusesabagina pracował jako menadżer luksusowego

Należał do plemienia Hutu i choć nie czuł się bezpieczny, żył na dobrym poziomie. Jednak manifestacje w kraju zaczęły coraz to bardziej przybierać na sile, a on wchodził w coraz to nowe układy ze wszystkimi tymi, którzy znaczyli coś w Rwandzie. Kiedy usłyszał w radiu "Pora ściąć wszystkie wysokie drzewa (hasło do rozpoczęcia czystek etnicznych), poświęcił wszystko co miał, wszystkie swoje oszczędności, aby oszczędzić życie innym. Paradoksalnie jedynym w miarę bezpiecznym miejscem okazał się hotel de Mille Collines w którym pracował.

Film „Hotel Rwanda” to przejmująca opowieść o masakrze miliona ludzi, masakrze dokonanej w ciągu trzech miesięcy, w biały dzień, na oczach międzynarodowej opinii przez zwykłych ludzi mniej lub lepiej wykształconych.



Masakrze dokonanej maczetami na swoich sąsiadach, współobywatelach, dzieciach tylko dlatego, że należeli do innego plemienia. Akt bestialskiej napaści miał miejsce raptem ćwierć wieku temu, a punktem zapalnym stało się zestrzelenie prezydenckiego samolotu. Obwiniono o ten czyn siły Tutsi. ale nie jest to potwierdzona informacja, i nie należy w nią wierzyć.

Tak jak wspominałam, nie jest to jedynie opowieść o tragedii, ale także pokazanie naszego (społeczności międzynarodowej) braku zaangażowania. Nasz brak zainteresowania Ruandą dobitnie widać w filmie, kiedy jeden z dziennikarzy pokazuje zdjęcia z dziesiątkami ciał rozrzuconymi na ulicy.

Główny bohater Paul głęboko wierzył, że pokazanie zdjęć światu w głównym wydaniu wiadomości zmieni sytuację w Rwandzie, pobudzi do działania siły międzynarodowe, bo przecież nie można być obojętnym na rzeź dzieci, nieuzbrojonych cywili. Przeżył szok, gdy jeden z zachodnich dziennikarzy rozwiał jego nadzieje i jasno mu wytłumaczył, że Europę to nie ruszy, nie zmusi do działania. Ludzie popatrzą, skomentują, będą współczuć, ale nic nie zrobią.

Moim zdaniem film ten, powinien nas skłaniać do refleksji. Powinniśmy przestać myśleć - "To nie moja sprawa" czy "Nic na to nie poradzę". Należy widzieć więcej niż tylko czubek własnego nosa, ponieważ na Europie nie kończy się świat. Konflikty są wszędzie, i dotyczą także nas. Generują głód, cierpienie, śmierć. Zmuszają ocalałych do ucieczki. Przyczyniają się do powstania kolejnych fal uchodźców, którzy w Europie szukają domu dla swych rodzin. Dawna Rwanda, to dzisiejsza Syria, w której również dochodzi do czystek, a świat biernie się przygląda ludzkiej tragedii.

Wbrew pozorom jest wyjście, jeśli chodzi o kwestie współczesnych uchodźców. Szczególnie tych, którzy uciekają z ogarniętej od lat wojną Syrii. Myślę, że jeżeli ktoś rzeczywiście ucieka przed śmiercią i chce przeżyć, na pewno szybko podejmie się pracy i będzie szanować kraj, do którego przybył. Natomiast ktoś, kto chce jedynie "żerować" na gospodarce państwa, nie zrobi tego, co znaczy dla mnie, że wcale nie ucieka przed tragedią. Każdy kraj może przyjąć pewną liczbę uchodźców, tak żeby nie zaszkodziło to państwu. Ci zaś, szybko powinni znaleźć pracę i dostosować się do panujących norm. Jeśli nie zrobią tego, należy ich deportować z kraju. Sądzę, że to choć trochę powinno pomóc, ponieważ tym, którym rzeczywiście zależy na życiu dostosowanie się do nowych warunków nie zajmie dużo czasu..

Julka i Gabrysia

Jestem pod wrażeniem

10 grudnia śledziłam w telewizji niezwykle wydarzenie, relację ze Sztokholmu z uroczystej gali wręczenia tegorocznych Nagród Nobla. Z początku uroczystość wydawała mi się nudna, sztywna i lekko monotonna, ale bardzo czekałam na najciekawszy dla mnie moment czyli moment wręczenia tegorocznej Literackiej Nagrody Nobla przez króla Szwecji Karola XVI Gustawa naszej pisarce Oldze Tokarczuk.

Wstyd się przyznać, ale nie czytałam żadnego utworu tej pisarki mimo, że wiele o niej słyszałam i czytałam kilka wywiadów z nią. Nie tylko nie czytałam jej książek, ale szczerze mówiąc do tej pory nie miałam zamiaru ich czytać (to się właśnie zmieniło), słysząc z różnych stron, że są trudne w odbiorze i trzeba się namęczyć, by przez nie przebrnąć.

Po jakże podniosłej i uroczystej ceremonii rozdania Nagród Alfreda Nobla, w czasie której padło wiele pięknych słów nie tylko pod adresem pisarki, ale też Polski, z herbatą w ręku usiadłam jeszcze raz przed telewizorem, aby wysłuchać powtórki wykładu Olgi Tokarczuk przygotowanego specjalnie na to ważne dla niej, ale również dla nas wszystkich wydarzenie.

„Czuły narrator” bo tak autorka zatytułowała swój wykład docierał do mnie słowo po słowie, a niezwykle ciepły tembr głosu naszej noblistki sprawiał, że poczułam się jak zahipnotyzowana.

Wróciłam do tego wykładu po dwóch dniach i przeczytałam go w całości tym razem sama. Odkryłam wiele nowych wątków, a przede wszystkim całe mnóstwo mądrych i uniwersalnych myśli. Zdaję sobie sprawę z tego, że wydarzenie typu Literacki Nobel dodaje splendoru laureatowi, często powoduje nagle i wręcz lawinowe zainteresowanie jego twórczością. Z półek w księgarniach znikają wszystkie dzieła, a ludzie kupują i czytają bo wypada. Tak było w przypadku Miłosza czy Szymborskiej. Pani Wisława Szymborska podobno nie mogła się nadziwić tym nagłym zainteresowaniem, „wklejaniem” jej utworów do podręczników szkolnych czy koniecznością analizy jej dzieł umieszczanych w arkuszach maturalnych przez maturzystów

Jako skromna osoba buntowała się przeciwko temu mówiąc podczas jednej z audycji radiowych, że oblałaby maturę z własnej twórczości, bo według niej podmiot liryczny nie koniecznie powiedział, czuł i myślał tak, jak było to przedstawione w kluczu odpowiedzi.

Dzisiaj podobna popularnością cieszy się Olga Tokarczuk. Świat i Polska mówią bardzo dużo o naszej noblistce. Świat, jak mogłam to usłyszeć w czasie ceremonii wręczenia nagrody, chyli czoła przed nią, ale i przed naszym krajem, bo o Polsce właśnie, jej historii, losach i mieszkańcach mówi się teraz z podziwem, owacja na stojąco, trwająca długo była tego najlepszym dowodem.



Dziennik.pl

Kultura

W Polsce z tego co się zorientowałam z tym podziwem bywa różnie. Pani Tokarczuk nie wszystkim się podoba i to normalne, nie wszyscy kochają jej utwory i to też normalne, ale dziwi mnie, że publiczna telewizja, która wypełnia konstytucyjną misję i której zadaniem jest edukować i propagować kulturę, zwłaszcza tę wysoką kulturę, nie transmitowała wykładu noblistki, a ceremonię wręczenia Nobla nadawał tylko kanał informacyjny. Tego nie mogę pojąć. Dlaczego nie potrafimy wspólnie cieszyć się z faktu, że kolejny rodak zapisał się na kartach historii świata?

Aż chciałoby się zacytować jakże pasujące do kontekstu słowa samej autorki:

„To, jak myślimy o świecie i – co chyba ważniejsze – jak o nim opowiadamy, ma więc olbrzymie znaczenie. Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera. Wiedzą o tym bardzo dobrze nie tylko historycy, ale także (a może przede wszystkim) wszelkiej maści politycy i tyrani. Ten, kto ma i snuje opowieść – rządzi.”

Gubimy się w świecie natłoku informacji, w świecie zdominowanym przez fake newsy. Patrzymy na świat swoimi oczami i staramy się ten świat opisać i zdefiniować. Dzisiaj każdy może to czynić prowadząc bloga, wypowiadając się w internecie. Nasze „ja” jest dziś donośne jak nigdy dotąd. I znowu wrócę do cytatu:

„Opowieść snuta w pierwszej osobie wydaje się być jednym z największych odkryć cywilizacji ludzkiej, jest czytana z namaszczeniem i darzona zaufaniem.



Ten rodzaj opowieści, kiedy widzimy świat oczami jakiegoś „ja” i słuchamy świata w jego imieniu, buduje więź z narratorem jak żaden inny i każe postawić się w jego niepowtarzalnej pozycji.” Niestety „Paradoksalnie jednak wygląda to na chór złożony z samych solistów – głosy nakładają się na siebie, rywalizują o uwagę, poruszają po podobnych traktach, ostatecznie wzajemnie się zagłuszając.”

Nie sposób przytoczyć wszystkich w mojej opinii niezwykle ciekawych sądów i spostrzeżeń.

Nie czuję się kompetentna, aby je analizować, pragnę jedynie podzielić się moją refleksją.

W sposób ciekawy poruszony został też problem internetu, bez którego nie wyobrażamy sobie życia. Oprócz mnóstwa pożytecznych informacji, jest on też największym śmietniskiem na „poletku zwanym wiedzą” Prawda miesza się tu z kłamstwem, wiedza naukowa z szarlatanerią. „Internet to coraz częściej opowieść idioty pełna wściekłości i wrzasku” mówi Olga Tokarczuk i trudno się z nią nie zgodzić.

I fragment, który bardzo mi się podoba, choć jego treść jest dość ponura i przygnębiająca. Niestety bardzo prawdziwa, aktualna, zwłaszcza, gdy rozejrzemy się uważnie dookoła. „Zalew obrazów przemocy, głupoty, okrucieństwa, mowy nienawiści, rozpaczliwie równoważone są przez wszelkie „dobre wiadomości”, ale nie są one w stanie ujarzmić dojmującego wrażenia, które trudno jest nawet zwerbalizować: Coś jest ze światem nie tak. To poczucie, zarezerwowane kiedyś tylko dla neurotycznych poetów, dziś staje się epidemią nieokreśloności, sączącym się zewsząd niepokojem.”

I na koniec coś z „naszego szkolnego ogródka”, coś, co przeczytałam dzisiaj i co mnie zaciekało. To pewnego rodzaju zabawa pokazująca uniwersalność przekazu naszej Noblistki. Jest taki fragment w mowie noblowskiej mówiący o literaturze. A gdyby tak zamiast słowo literatura wstawić słowo edukacja, jakże ważne i nośne ostatnio.

„Literatura (EDUKACJA) zaczyna się od owego „Dlaczego?”, nawet jeśli mielibyśmy na to pytanie odpowiadać bez przerwy zwyczajnym: „Nie wiem”. Literatura (EDUKACJA) stawia więc pytania, na które nie da się odpowiedzieć przy pomocy Wikipedii, wykracza bowiem poza same fakty i wydarzenia, odwołując się bezpośrednio do naszego ich doświadczania.”

Polecam cały tekst, wart jest kilkunastu minut naszej uwagi. Szczególnie polecam maturzystom, zwłaszcza pamiętając doświadczenia Wisławy Szymborskiej. Kaja

Dobro powraca

Od wielu lat nasza szkoła uczestniczy w różnych akcjach charytatywnych. A w akcji Szlachetna Paczka od trzech lat. Przed nami Święta, magiczny czas, w którym staramy się być lepsi, dostrzegać potrzeby innych, dzielić się z innymi, po prostu pomagać. Chciałybyśmy opowiedzieć Wam o czterech akcjach, w których nasza szkolna społeczność bierze udział. W tym celu przeprowadziłyśmy rozmowę z panią Martą Łukasiewicz, czyli naszym szkolnym pedagogiem. Mamy nadzieję, że jeszcze zachęcimy niektórych z Was do wzięcia udziału w którejś z akcji. Dla nas to zwykły mały gest, a dla kogoś, kto potrzebuje pomocy, jest to coś bezcennego.

Mogłaby pani krótko opowiedzieć nam o czterech akcjach charytatywnych, które prowadzone są przed Świętami w naszej szkole?

Pani Marta Łukasiewicz: Zaczniemy może od **Paczek dla Kombatantów**. Jest to pomysł Starostwa Powiatowego w Piasecznie. Zwrócono się do nas, jednej z piaseczyńskich szkół średnich, z prośbą o przygotowanie chociaż **10 Paczek dla Kombatantów** (kombatant jest to były żołnierz, partyzant, lub uczestnik ruchu oporu). Są to już starsi ludzie. 10 grudnia w siedzibie Starostwa przygotowane między innymi i przez naszą szkołę paczki, zostały wręczone. Oglądałam fotorelację z tej uroczystości. Zorganizowano uroczystą galę, z występami młodzieży, podczas której seniorom kombatantom wręczone zostały estetycznie zapakowane drobiazgi typu kawa, herbata, słodycze. Po twarzach obdarowywanych widać było, że byli szczęśliwi i wzruszeni.

Jeśli chodzi o **Szlachetną Paczkę**, to mogę Wam trochę więcej powiedzieć. Nasza szkoła trzeci rok z rzędu przystąpiła do tej akcji. W ubiegłym roku szkolnym udało nam się zebrać 13 kartonów produktów, w tym roku zebraliśmy **35 (!)**, czyli prawie 3 razy więcej. Dodatkowo zebraliśmy także około **1500 zł** w gotówce i z tych pieniędzy kupiliśmy bardzo potrzebne „naszej rodzinie” łóżko. Wybierając rodzinę sugerowałyśmy się z panią psycholog tym, aby „mierzyć siły na zamiary”. Chciałyśmy również wybrać rodzinę z dzieckiem. Było nam bardzo ciężko dokonać tego wyboru.

Potrzebujących jest tak wielu. Wybrałyśmy trzyosobową rodzinę składającą się z mamy, jej 9-letniej córki i starego, schorowanego dziadka dziewczynki. Na naszą decyzję wpłynęło między innymi to, że ta **9 letnia dziewczynka jest takim trochę opiekunem swojego dziadka, który potrzebuje opieki 24 godziny na dobę**. Nawet w nocy trzeba nasłuchiwać czy on nie wstaje, trzeba pilnować, aby nie wyszedł sam z domu i aby nie trzeba było go szukać po okolicy. Bardzo się cieszę, że ta akcja się udała i zdołaliśmy spełnić ich podstawowe prośby, kupić najpotrzebniejsze rzeczy o które prosili, czyli odkurzacz, łóżko dla dziewczynki oraz artykuły spożywcze i chemiczne.

Kolejna nasza akcja charytatywna to **Pomoc dla wychowanków domu dziecka**, była pomysłem uczennic z klasy 2c Tata jednej z nich sprowadza ubrania z Turcji i po sezonie zostały mu jakieś rzeczy. Wie, że za rok będzie już inna moda, więc zadeklarował, że chętnie odda te rzeczy. Uczniowie klasy II C oraz Samorząd Uczniowski zadeklarowali pomoc w zorganizowaniu czegoś słodkiego do każdej paczki. Nawiązałam kontakt z wicedyrektorem placówki, która przesłała listę z imionami wychowanków i ich rozmiarami. Intencją uczniów jest przygotowanie indywidualnych paczek dla każdego wychowanka domu dziecka. Chociaż w taki sposób możemy sprawić tym dzieciom radość.

Samorząd Uczniowski oraz szkolny Klub Wolontariatu wyszedł z propozycją nawiązania stałej współpracy z domem dziecka w Pęchery – Łbiska. W ramach wolontariatu jeździlibyśmy do domu dziecka przynajmniej raz w miesiącu by coś wspólnie z tymi dziećmi zrobić. Klasy turystyczno-hotelarskie myślą o jakiejś prezentacji, aby pokazać dzieciakom jak ciekawy jest świat, pokazać te zakątki świata, które mogłyby ich zainteresować.

Myślą też o cyklicznych spotkaniach; Polska - 16 województw, żeby przedstawić im nasz kraj, poszczególne jego regiony, ciekawostki.

No i na koniec akcja bardzo nam bliska, którą żyje społeczność szkolna czyli **Akcja dla Huberta**. Hubert jest synem naszej koleżanki, nauczycielki informatyki i aby mógł chodzić niezbędna jest operacja za granicą. Suma, którą rodzice Huberta muszą zebrać jest wielka, bo aż 200 tys. zł. Wiemy, że Wam uczniom często jest trudno przynieść pieniądze i wrzucić do puszek. I tu pojawił się pomysł Samorządu Uczniowskiego, aby robić kiermasze ciast i słodkości z których dochód przekażemy dla Huberta. Przygotowanie ciasta troszkę kosztuje, ale jak każdy kupi kawałek ciasta za 3 zł. Jak mówi stare polskie przysłowie – Grosz do grosza, a będzie kokosza.

Dlatego zachęcamy wszystkich do zakupu, skosztowania przygotowanych przez klas pyszności, a tym samym pomocy Hubertowi stanąć na nogi.

WARTO POMAGAĆ. Bez naszej pomocy Hubert nie ma szans na lepszą przyszłość. W ten sposób możemy i chcemy pomóc. Pierwszy taki kiermasz już za nami i dzisiaj otworzyłyśmy puszkę do której spływały pieniążki za zakup słodkości oraz sprzedaży czapek mikołajowych, i nasza radość była wielka, ponieważ udało nam się zebrać ponad **800 zł**, więc to jest bardzo dużo. **Chcemy tę akcję prowadzić do końca stycznia, w każdym tygodniu może to być inny dzień. W przyszłym tygodniu będzie to wtorek.** Każda klasa chętna do wzięcia udziału w akcji będzie przygotowywała coś słodkiego.

Mamy nadzieję, że tym wywiadem zachęciliśmy Was do wzięcia udziału w jakiejś akcji, ponieważ warto pomagać. Dla nas to nie jest nic wielkiego, a dla osób potrzebujących to jest wielkie szczęście i **pamiętajmy dobro powraca ze zdwojoną siłą!**

Rozmawiały Ola, Nina i Kamila



DROGI DARCYŃCO,

dziękujemy, że razem z nami zmieniasz świat na lepsze!

Szlachetna Paczka to dla najbardziej potrzebujących nie tylko świąteczny prezent, ale przede wszystkim impuls do zmiany.

To mądra pomoc polegająca na nawiązaniu relacji z drugim człowiekiem, który potrzebuje uwagi i zainteresowania. Dzięki Tobie i Twoim bliskim osoby dotknięte nieszczęściem wiedzą, że jest ktoś, kto ich dostrzegł i w nich wierzy. Odzyskanie nadziei na zmianę w życiu to najlepszy prezent, jaki mogliście sprawić w ten świąteczny czas.

Dziękujemy, że pomagasz osobom, którym zabrakło szczęścia.

Zapraszamy do przeczytania wrażeń Rodziny (Pani Maria z rodziną i Wolontariusza z Weekendu Cudów, w trakcie którego Twoja paczka dotarła do Rodziny.

RELACJA ZE SPOTKANIA Z RODZINĄ PRZY WRĘCZENIU PACZKI

Podczas wnoszenia paczek do domu pani Maria była bardzo zaskoczona ilością pudełek. Nie spodziewała się tak dużej ilości wszystkiego.

Zuzia szybko rozpakowywała prezenty szukając rzeczy dla siebie. Kiedy otworzyła karton z książkami i ogromem przyborów szkolnych była wniebowzięta. Oglądała wszystko i przekładała z wielkim zapałem. Bardzo ucieszyła się z wielkiej ilości słodyczy - powiedziała, że wystarczy jej chyba na pół roku.

Od razu zaniósł dziadkowi wafelka, otworzyła, podała i powiedziała, że dostała i daje dziadziusiowi, żeby sobie zjadł. Tak samo zrobiła z upominkiem dla dziadka - pomogła mu go otworzyć. Dziadek powąchał perfumy, pokiwał głową znakiem, że spodobały mu się, a na jego twarzy pojawił się uśmiech niewidziany od dawna. Pani Maria oszołomiona ilością środków czystości, jedzenia, stwierdziła, że teraz będzie miała problem, gdzie to wszystko schować, ale to bardzo przyjemny problem.

Zuzia jest dziewczynką, która cieszy się nawet z najmniejszych rzeczy, więc jej radość sięgnęła zenitu.

Łóżko obiecaliśmy dowieść kolejnego dnia, ponieważ musieli zrobić na nie miejsce w pokoju.

Pani Maria mówiła, że od samego rana Zuzia wypatrywała kiedy przyjedziemy. Skakała z radości na widok łóżka (od urodzenia spała z mamą). Podobało jej się wszystko. Model, kolor, poduszki... .. Kolejnego dnia dostałam sms od pani Marii o treści: "Dzień dobry. Jesteśmy po pierwszej samodzielnej nocy.

Było: mamoooo, ale ja będę mogła przyjść do ciebie w nocy? Nie przyszła, przespała całą noc, rano wstała i sama posłała łóżko. Teraz każe mi uszyć narzutę pasującą do poduszek. Usiąść nam pozwala, ale tylko żebyśmy nie ubrudzili. To najlepszy prezent jaki mogła dostać.

Dziękuję wszystkim".

SŁOWO OD RODZINY

Dziękujemy bardzo wszystkim, którzy przyczynili się do utworzenia dla nas paczki. Jesteśmy bardzo zaskoczeni i onieśmieleni Państwa dobrocią i otwartym sercem dla naszej rodziny. Sprawiliście nam Państwo ogromną radość, dzięki Państwu możemy wreszcie opłacić rachunki i nie martwić się o zakupy na obiad. Dziękujemy.

SŁOWO OD WOLONTARIUSZA

Bardzo dziękuję Pani Marto, że podjęła się Pani przygotowania paczki dla tej rodziny. Ogromna radość oraz szczęście w ich oczach i na twarzach były niesamowitym doświadczeniem.. Zuzia była szczęśliwa, wszyscy byli - jednak ona tak cudownie okazywała swą dziecięcą radość, że długo tego nie zapomnę. Rodzina jest ogromnie wdzięczna, cieszy się z każdej rzeczy. Wasze zaangażowanie, chęć niesienia pomocy, jest niesamowita. To będą niezapomniane święta dla Zuzi, jej mamy i dziadka. Dziękuję Wam.

Pani Marto Pani i całemu Zespołowi chcę życzyć świąt w rodzinnej, ciepłej atmosferze. Świąt dających radość, odpoczynek i nadzieję na jeszcze lepszy Nowy Rok. Niech będzie jeszcze lepszy od tego, który mija. Dziękuję Wam za wszystko.





